

Prawdziwy sekret Morza Południowochińskiego

by **Pepe Escobar** on [Sputnik International](#)



Pośród zdumiewającej, nieustającej, szeroko zakrojonej czystki, która nie wykazuje oznak słabnięcia, z 60 000 – i wciąż rosnących – urzędników, naukowców, sędziów, prokuratorów, policjantów, żołnierzy uwięzionych, zwolnionych, zawieszonych lub pozbawionych akredytacji zawodowych, jest już względnie ustalone, że rząd turecki był [bardzo dobrze poinformowany](#) 15 lipca nastąpił przewrót wojskowy. Informacja mogła pochodzić [z rosyjskiego wywiadu](#), choć ani Moskwa, ani Ankara nie ujawniają żadnych szczegółów. Tak więc, raz na zawsze, nie była to fałszywa flaga.

Czołowy, świecki analityk wywiadu bliskowschodniego, który z perspektywy przewrotu zasiada w Stambule, wyjaśnił wewnętrzny kontekst polityczny jeszcze przed – powszechnie oczekiwanym – ogłoszeniem stanu wyjątkowego (jeśli Francja może to zrobić, dlaczego nie Turcja?):

Wiedzieli pięć do sześciu godzin wcześniej, że szykuje się zamach stanu i pozwolili mu się przeprowadzić, wiedząc, że się nie powiedzie... Ta sprawa sprawiła, że Erdogan zyskał status półboskiego wśród swoich zwolenników. Droga jest dla niego jasna, aby uzyskać to, czego chce, czyli silną prezydenturę i usunięcie zasady sekularyzmu z konstytucji. To przygotowałoby grunt pod wprowadzenie pewnych aspektów prawa szariat. Próbował tego we wczesnych

latach rządów AKP, wprowadzając Zina, ściśle islamski przepis, który kryminalizowałby cudzołóstwo i mógłby otworzyć drzwi do kryminalizacji innych islamsko nielegalnych stosunków seksualnych, ponieważ Zina chodzi o to w ogóle, a nie tylko o cudzołóstwo. Ale kiedy UE się sprzeciwiła, wycofał się.

Źródło wywiadowcze dodaje, że w tygodniach poprzedzających to wydarzenie Erdogan był niezwykle stonowany. W tym samym okresie premier został zastąpiony, a nowy zapowiedział całkowity zwrot w polityce zagranicznej, w tym naprawę stosunków z Syrią. Czy Erdogan sam doszedł do wniosku, że polityka wobec Syrii jest nie do utrzymania, czy też została mu narzucona przez starszyznę partyjną, na tle ogromnych szkód, jakie wyrządziła krajowi na różne sposoby, a także Syrii? Jeśli została mu narzucona, to nieudany zamach stanu daje mu szansę na ponowne umocnienie swojej władzy na najwyższych szczeblach AKP. Z pewnością przyszło to w najbardziej dogodnym momencie.

Turecki historyk Cam Erimtan dodaje do kontekstu, wyjaśniając, że na początku przyszłego miesiąca ma się zebrać Wysoka Rada Wojskowa Turcji (YAŞ) i oczekuje się, że duża liczba oficerów zostanie wtedy zwolniona. Państwo tureckie zamierza przeprowadzić czystkę, usuwając wszystkich przeciwników rządu kierowanego przez AKP. Ten zamach stanu, który nie był zamachem stanu, dostarcza wystarczającej ilości amunicji do gruntownego wybijania szeregów... nawet wtedy, gdy prezydent wskazuje palcem po drugiej stronie Atlantyku na mroczną postać Fethullaha Gülena i jego rzekomej organizacji terrorystycznej FETÖ (Fettullahçı Terör Örgütü, czyli Fethullahistowska Organizacja Terroru), insynuując, że spiskowcy są nieodłączną częścią tej mrocznej, wyraźnie nieuchwytniej, a być może nawet nieistniejącej organizacji.[/i]

Efekt końcowy nie będzie ładny; Erdogan jest obecnie określany również jako głównodowodzący Turcji, co wskazywałoby m.in. na to, że uważa on próbę puczu za osobisty atak na swoją postać. Bez względu na to, jakie były motywy spiskowców, końcowym rezultatem ich działań będzie jeszcze bardziej szczerą i entuzjastyczną akceptacją polityki sunnizacji Erdogana i być może dość szybki demontaż państwa narodowego, jakim jest Turcja, która ma zostać zastąpiona przez anatolijską federację muzułmańskich grup etnicznych, być może powiązanych z odrodzonym kalifatem. a także ewentualny powrót szariat do Turcji.

To tak, jakby Erdogan został pobłogosławiony odwróconym efektem Ojca Chrzestnego. W arcydziele Coppola Michael Corleone powiedział słynne zdanie: Kiedy myślisz, że odpadasz, wciągają cię z powrotem. W przypadku ojca chrzestnego Erdogana, właśnie wtedy, gdy myślał, że jest beznadziejnie uwięziony, Bóg – jak przyznał – wyciągnął go z domu. Porozmawiaj o Sułtanie Swingu.

Lwy przeciwko Sokołom

W miarę jak Erdogan umacnia swój wewnętrzny żelazny uścisk, niegdyś żelazne połączenie – NATO/Turcja – powoli rozpyływa się w powietrzu. To tak, jakby los bazy lotniczej Incirlik wisiał – dosłownie – na kilku wybranych niciach radarowych.

W całym spektrum w Turcji istnieje skrajne podejrzenie, że Pentagon wiedział, co planują rebelianci. Faktem jest, że żadna szpilka nie spada do Incirlik bez wiedzy Amerykanów.

Członkowie AKP podkreślają, że do koordynowania puczystów i w ten sposób ucieczki przed tureckimi wywiadami, wykorzystywanie sieci komunikacyjnej NATO do koordynowania puczystów. Puczyści mogli co najmniej wierzyć, że NATO będzie ich wspierać. Żaden sojusznik NATO nie raczył ostrzec Erdogana przed zamachem stanu.

Jest też saga tankowca dla rebelianckich F-16. Tankowce w Incirlik to ten sam model – KC-135R Stratotanker – zarówno dla Amerykanów, jak i Turków. Pracują ramię w ramię i wszyscy podlegają temu samemu dowództwu; 10 Główna Baza Tankowców, dowodzona przez gen. Bekira Ercana Vana, który został aresztowany w minioną niedzielę – ponieważ siedmiu sędziów skonfiskowało również całą łączność wieży kontrolnej. Nieprzypadkowo gen. Bekir Ercan Van znalazł się bardzo blisko szefa Pentagonu Asha Cartera.

To, co wydarzyło się w tureckiej przestrzeni powietrznej po tym, jak Gulfstream IV Erdogana opuścił wybrzeże Morza Śródziemnego i wylądował na lotnisku Ataturk w Stambule, zostało [w dużej mierze zmapowane](#) – ale nadal istnieją pewne istotne luki w narracji, które można spekulować. Ponieważ Erdogan był powściągliwy we wszystkich swoich wywiadach, pozostaje scenariusz w stylu Mission Impossible z rebelianckimi F-16 Lion One i Lion Two na misji specjalnej z wyłączonym transponderem; ich starcie z lojalistami Falconem One i Falconem Two; jeden z Lwów pilotowanych przez nikogo innego jak człowieka, który zestrzelił rosyjski Su-24 w listopadzie ubiegłego roku; słynny już tankowiec, który wystartował z Incirlik, aby zatankować rebeliantów; oraz trzy dodatkowe pary F-16, które wystartowały z Dalaman, Erzurum i Balikesir [w celu przechwylenia](#) rebeliantów, w tym parę, która ochraniała Gulfstream Erdogana (który używał znaku wywoławczego THY 8456, aby zamaskować go jako lot Turkish Airlines).

Ale kto za tym wszystkim stoi?

Znany saudyjski demaskator Mujtahid wywołał sensację, gdy [ujawnił](#), że Zjednoczone Emiraty Arabskie nie tylko odegrały rolę w zamachu stanu, ale także [utrzymywał](#) Dom Saudów na bieżąco. Jakby tego było mało, samozwańczy emir Kataru, szejk Hamad al-Thani, bardzo bliski Erdoganowi, [zarzucił](#), że USA i inny kraj zachodni (Francja jest bardzo prawdopodobna) zainscenizowały całą sprawę, z udziałem Arabii Saudyjskiej. Ankara, jak można było przewidzieć, [zaprzeczyła](#) wszystkiemu.

Z drugiej strony Iran wyraźnie widział długą grę i od początku był [zagorzałym zwolennikiem](#) Erdogana. I po raz kolejny nikt oczywiście nie będzie o tym mówił, ale rosyjski wywiad był bardzo świadomy wszystkich tych posunięć – co dodatkowo uwiarygodnił szybki telefon prezydenta Putina do Erdogana po zamachu stanu.

Jeszcze raz podstawowe fakty; Każdy agent wywiadu w Azji Południowo-Zachodniej wie, że bez zielonego światła Pentagonu tureckie frakcje wojskowe miałyby niezwykle trudny, jeśli nie niemożliwy, czas na zorganizowanie zamachu stanu. Co więcej, podczas tej pamiętnej nocy, dopóki nie stało się jasne, że zamach stanu się nie powiodł, spiskowcy – od Waszyngtonu po Brukselę – nie byli określani jako źli.

Morze Południowochińskie jest i pozostanie ostatecznym geopolitycznym punktem zapalnym młodego XXI wieku – znacznie wyprzedzając Bliski Wschód czy zachodnie pogranicze Rosji.

Stawką jest przyszłość Azji – a także równowaga sił między Wschodem a Zachodem.

Aby zrozumieć szerszy obraz, musimy cofnąć się do 1890 roku, kiedy Alfred Mahan, ówczesny rektor US Naval College, napisał przełomową książkę *The Influence of Sea Power Upon History, 1660–1783* (Wpływ potęgi morskiej na historię, 1660–1783). Główną tezę Mahana jest to, że Stany Zjednoczone powinny wejść na rynek globalny w poszukiwaniu nowych rynków zbytu i chronić te nowe szlaki handlowe poprzez sieć baz morskich.

To załążek amerykańskiego Imperium Baz – które de facto rozpoczęło się po wojnie amerykańsko-hispańskiej, ponad sto lat temu, kiedy to Stany Zjednoczone osiągnęły status mocarstwa na Pacyfiku, anektując Filipiny, Hawaje i Guam.

Zachodni – amerykański i europejski – kolonializm jest ściśle odpowiedzialny za obecną, zapalną bitwę o suwerenność na Morzu Południowochińskim. To Zachód wymyślił większość granic lądowych – i morskich – tych państw.

Apel robi wrażenie. Filipiny i Indonezja zostały podzielone przez Hiszpanię i Portugalię w 1529 roku. Podział między Malezję a Indonezję zawdzięczamy Brytyjczykom i Holendrom w 1842 roku. Granica między Chinami a Wietnamem została narzucona Chińczykom przez Francuzów w 1887 roku. Granice Filipin zostały wymyślone przez USA i Hiszpanię w 1898 roku. Granica między Filipinami a Malezją została wytyczona przez USA i Brytyjczyków w 1930 roku.

Mówimy o granicach między różnymi posiadłościami kolonialnymi – a to implikuje problemy nierozwiązywalne od samego początku, które następnie zostały odziedziczone przez narody postkolonialne. I pomyśleć, że wszystko zaczęło się od luźnej konfiguracji. Najlepsze badania antropologiczne (na przykład Billa Solheima) definiują półkoczownicze społeczności, które od niepamiętnych czasów podróżowały i handlowały przez Morze Południowochińskie, jako Nusantara – austronezyjskie słowo złożone oznaczające "wyspę południową" i "ludzi".

Nusantao nie byli określoną grupą etniczną; raczej internet morski. Na przestrzeni wieków miały wiele kluczowych węzłów komunikacyjnych, od wybrzeża między środkowym Wietnamem a Hongkongiem po deltę Mekongu. Nie byli związani z żadnym "państwem", a pojęcie "granic" nawet nie istniało.

Dopiero pod koniec XIX wieku system westfalski zdołał zamrozić Morze Południowochińskie w nieruchomych ramach. To prowadzi nas do tego, dlaczego Chiny są tak wrażliwe na punkcie swoich granic; ponieważ są one bezpośrednio związane ze "stuleciem upokorzeń" – kiedy to wewnętrzna korupcja i słabość Chin pozwoliły zachodnim barbarzyńcom zawładnąć chińską ziemią.

Napężenie w linii dziewięciokreskowej

Wybitny chiński geograf Bai Meichu był zaciekle nacjonalistą, który narysował własną wersję tego, co nazywano "chińską narodową mapą upokorzenia". W 1936 roku opublikował mapę z "linią w kształcie litery U" pożerającą Morze Południowochińskie aż do James Shoal, która znajduje się 1500 km na południe od Chin, ale tylko ponad 100 km od Borneo. Dziesiątki map

skopiowały mapy Meichu. Większość z nich obejmowała Wyspy Spratly, ale nie James Shoal.

Kluczowym faktem jest to, że Bai był człowiekiem, który faktycznie wynalazł "linię dziewięciu kresek", promowaną przez rząd chiński – wtedy jeszcze nie komunistyczny – jako literę prawa w odniesieniu do "historycznych" chińskich roszczeń do wysp na Morzu Południowochińskim.

Wszystko zatrzymało się, gdy Japonia zaatakowała Chiny w 1937 roku. Japonia okupowała Tajwan już w 1895 roku. A teraz wyobraźcie sobie Amerykanów poddających się Japończykom na Filipinach w 1942 roku. Oznaczało to, że praktycznie całe wybrzeże Morza Południowochińskiego po raz pierwszy w historii było kontrolowane przez jedno imperium. Morze Południowochińskie stało się japońskim jeziorem.

Nie na długo; tylko do 1945 roku. Japończycy zajęli Woody Island w Paracels i Itu Aba (dziś Taiping) w Spratlys. Po zakończeniu II wojny światowej i amerykańskim bombardowaniu nuklearnego Japonii, Filipiny uzyskały niepodległość w 1946 roku; Spratly'owie natychmiast zostali uznani za terytorium Filipin.

W 1947 roku Chińczycy rozpoczęli intensywną akcję, aby odzyskać wszystkie Paracele z rąk kolonialnej Francji. Równolegle wszystkie wyspy na Morzu Południowochińskim otrzymały chińskie nazwy. James Shoal został zdegradowany z mielizny do rafy (w rzeczywistości znajduje się pod wodą; Pekin nadal postrzega ją jako najbardziej wysunięty na południe punkt chińskiego terytorium).

W grudniu 1947 roku wszystkie wyspy znalazły się pod kontrolą wyspy Hainan (wyspa w południowych Chinach). Później pojawiły się nowe mapy – oparte na mapach Meichu, ale teraz z chińskimi nazwami wysp (lub raf lub mielizn). Kluczowym problemem jest to, że nikt nie wyjaśnił znaczenia myślników (które pierwotnie były jedenastoma).

Tak więc w czerwcu 1947 roku Republika Chińska zażądała wszystkiego, co znalazło się w jej zasięgu, jednocześnie ogłaszając się otwartą na negocjacje w sprawie ostatecznych granic morskich z innymi krajami. Ale na razie nie ma granic; W ten sposób narodziła się oczerniana "strategiczna dwuznaczność" Morza Południowochińskiego, która trwa do dziś.

"Czerwone" Chiny przyjęły wszystkie mapy – i wszystkie decyzje. Jednak ostateczna granica morska między Chinami a Wietnamem została ustalona dopiero w 1999 roku. W 2009 roku Chiny umieściły mapę "linii w kształcie litery U" lub "linii dziewięciu kresek" w prezentacji dla Komisji ONZ ds. Granic Szelfu Kontynentalnego; Był to pierwszy raz, kiedy linia oficjalnie pojawiła się na poziomie międzynarodowym.

Nic dziwnego, że inni gracze z Azji Południowo-Wschodniej byli wściekli. Był to szczyt trwającego tysiąclecia przejścia od "morskiego internetu" ludów półkoczowniczych do systemu westfalskiego. Trwała postmodernistyczna "wojna" o Morze Południowochińskie.

Wolność kanonierki

W 2013 roku Filipiny – za namową USA i Japonii – postanowiły rozpatrzyć sprawę wyłącznych stref ekonomicznych (WSE) na Morzu Południowochińskim zgodnie z Konwencją Narodów Zjednoczonych o prawie morza (UNCLOS). Zarówno Chiny, jak i Filipiny ratyfikowały konwencję o prawie morza. Stany Zjednoczone tego nie zrobiły. Filipiny dążyły do tego, aby UNCLOS – a nie "prawa historyczne", jak chcieli Chińczycy – decydowały o tym, co jest wyspą, a co skałą i kto jest uprawniony do rościć sobie prawa terytorialne (a tym samym wyłączone strefy ekonomiczne) na tych otaczających wodach.

Sama konwencja o prawie morza jest wynikiem wieloletnich zaciętych batalii prawnych. Mimo to kluczowe kraje – w tym członkowie BRICS, Chiny, Indie i Brazylia, ale także, co istotne, Wietnam i Malezja – walczą o zmianę absolutnie kluczowego przepisu, który nakłada na zagraniczne okręty wojenne obowiązek uzyskania pozwolenia przed przepłynięciem przez ich wyłączne strefy ekonomiczne.

I oto zanurzamy się w prawdziwie wzburzonych wodach; pojęcie "wolności żeglugi".

Dla amerykańskiego imperium "swoboda żeglugi", od zachodniego wybrzeża USA po Azję – przez Pacyfik, Morze Południowochińskie, Cieśninę Malakka i Ocean Indyjski – jest ściśle podporządkowana strategii wojskowej. Wyobraźmy sobie, co by było, gdyby pewnego dnia wyłączne strefy ekonomiczne zostały zamknięte dla Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych – lub gdyby za każdym razem trzeba było żądać "autoryzacji"; Imperium Baz utraciłoby "dostęp" do... własnych podstaw.

Dodajmy do tego charakterystyczną paranoję Pentagonu; co by było, gdyby "wrogie mocarstwo" zdecydowało się zablokować globalny handel, od którego zależy gospodarka USA? (nawet jeśli założenie – Chiny rozważają takie posunięcie – jest niedorzeczne). Pentagon faktycznie realizuje program Freedom of Navigation (FON). Praktycznie rzecz biorąc, jest to dyplomacja kanonierek XXI wieku, jak w przypadku tych lotników pływających po Morzu Południowochińskim.

Świętym Graalem, jeśli chodzi o 10-osobowe Stowarzyszenie Narodów Azji Południowo-Wschodniej (ASEAN), jest opracowanie kodeksu postępowania w celu rozwiązania wszystkich konfliktów morskich między Filipinami, Wietnamem, Malezją, Brunei i Chinami. Ciągnie się to od lat, ponieważ Filipiny chciały w większości zrobić w Chińczyków zestaw wiążących zasad, ale były gotowe do rozmów tylko wtedy, gdy wszyscy członkowie ASEAN najpierw się na nie zgodzili.

Strategia Pekinu jest odwrotna; dwustronnych rozmów w celu podkreślenia jej potężnego wpływu. Tym samym Chiny zapewniły sobie wsparcie Kambodży – dość widoczne na początku tego tygodnia, gdy Kambodża zapobiegła potępieniu Chin w sprawie Morza Południowochińskiego na kluczowym szczycie w Laosie; Chiny i ASEAN zdecydowały się na "powściągliwość".

Oglądaj obracany Hillary

W 2011 roku Departament Stanu USA był absolutnie przerażony planowanym wycofaniem się

administracji Obamy zarówno z Iraku, jak i Afganistanu; Co by się stało z projekcją supermocarstwa? Skończyło się to w listopadzie 2011 roku, kiedy ówczesna sekretarz stanu Hillary Clinton ukuła słynny już "zwrot ku Azji".

"Sześć linii działania" zostało osadzonych w "osi". Cztery z nich Clinton zaczerpnęła z raportu waszyngtońskiego think tanku CSIS z 2009 roku; ożywianie sojuszy; pielęgnowanie stosunków ze wschodzącymi mocarstwami; rozwijanie stosunków z regionalnymi organami wielostronnymi; oraz ścisła współpraca z krajami Azji Południowo-Wschodniej w kwestiach gospodarczych. Clinton dodała jeszcze dwa: szeroko zakrojoną obecność wojskową w Azji oraz promocję demokracji i praw człowieka.

Od samego początku było jasne – i to nie tylko na globalnym Południu – że przecinając retoryczną mgłę, "pivot" był kodem ofensywy wojskowej mającej na celu powstrzymanie Chin. Co gorsza, był to geopolityczny moment, w którym spór Azji Południowo-Wschodniej o terytorium morskie przeciął się z ogólnosiwiatową konfrontacją między hegemonem a "równorzędnym konkurentem"

To, co Clinton miała na myśli, mówiąc o "angażowaniu wschodzących mocarstw", to, jak sama mówi, "dołączcie do nas w kształtowaniu i uczestniczeniu w regionalnym i globalnym porządku opartym na zasadach". Jest to kod dla reguł wymyślonych przez hegemoną – podobnie jak w całym aparacie konsensusu waszyngtońskiego.

Nic dziwnego, że Morze Południowochińskie jest niezwykle strategiczne, ponieważ amerykańska hegemonia ściśle zależy od panowania nad falami (pamiętajmy Mahana). To jest rdzeń Narodowej Strategii Wojskowej USA. Morze Południowochińskie jest kluczowym ogniwem łączącym Pacyfik z Oceanem Indyjskim, Zatoką Perską i ostatecznie Europą.

I tak w końcu odkrywamy Rosebud – ostateczną "tajemnicę" Morza Południowochińskiego. Chiny pod rządami Clintona "regionalnego i globalnego porządku opartego na zasadach" w praktyce oznaczają, że Chiny muszą być posłuszne i utrzymywać Morze Południowochińskie otwarte dla amerykańskiej marynarki wojennej.

To oznacza nieuniknioną eskalację dalej wzdłuż szlaków morskich. Chiny, powoli, ale pewnie, rozwijają szereg wyrafinowanych broni, które mogą ostatecznie "odmówić" Morza Południowochińskiego marynarce wojennej USA, z czego obwodnica jest bardzo świadoma.

Jeszcze poważniejsze jest to, że mówimy o imperatywach nie do pogodzenia. Pekin określa się jako mocarstwo antyimperialistyczne; a to z konieczności obejmuje odzyskiwanie terytoriów narodowych uzurpowanych przez mocarstwa kolonialne sprzymierzone z wewnętrznymi chińskimi zdrajcami (te wyspy, którymi rządziła Haga, to nic więcej niż "skały" lub nawet "wzniesienia odpływu").

Stany Zjednoczone, ze swojej strony, skupiają się na wyjątkowości i oczywistym przeznaczeniu. W chwili obecnej, bardziej niż zachodnie rubieże Rosji, kraje bałtyckie czy "Syrac", to właśnie tam kontestowane są "rządy" hegemonu. A stawka nie mogła być wyższa. To będzie dzień, w

którym marynarka wojenna USA zostanie "odrzucona" z Morza Południowochińskiego; I to będzie koniec jego imperialnej hegemonii.

Czołowe amerykańskie źródło wywiadowcze, które nie zgadza się ze zwykłym konsensusem w sprawie obwodnicy, jest nieugięte, że tureckie wojsko nie ruszyłoby się z miejsca, gdyby nie zielone światło z Waszyngtonu. To samo zaplanowano dla Arabii Saudyjskiej w kwietniu 2014 r., ale zostało zablokowane na najwyższych szczeblach w Waszyngtonie przez przyjaciela Arabii Saudyjskiej.

Źródło, myśląc nieszablonowo, podpisuje się pod tym, co należy uznać za kluczową, aktualną hipotezę roboczą; zamach stanu miał miejsce, lub został przyspieszony, zasadniczo z powodu nagłego zbliżenia Erdogana z Rosją. Turcy z całego spektrum dolaliby oliwy do ognia, twierdząc, że najprawdopodobniej zamach bombowy na lotnisku w Stambule był operacją Gladio. Ze Wschodu na Zachód już krążą plotki, że Erdogan prędkiej czy później powinien opuścić NATO i dołączyć do Szanghajskiej Organizacji Współpracy (SCO).

O ile Erdogan jest absolutnie niewiarygodnym graczem i luźnym geopolitycznym działem, o tyle zaproszenie ze strony Moskwy i Pekinu w niedalekiej przyszłości może nadejść. Putin i Erdogan odbędą absolutnie kluczowe spotkanie na początku sierpnia. Erdogan rozmawiał przez telefon z prezydentem Iranu Hassanem Rouhanim. To, co powiedział wywołało dreszcze na plecach NATO: Dziś jesteśmy bardziej niż kiedykolwiek zdeterminowani, aby przyczyniać się do rozwiązywania problemów regionalnych ramię w ramię z Iranem i Rosją oraz we współpracy z nimi.

Tak więc po raz kolejny w grę wchodzi wybór definiujący początek XXI wieku; NATO przeciwko integracji Eurazji, z tureckim sułtanem swingu trafnie kołyszącym się w samym środku. Bóg z pewnością bawił się kuszącym scenariuszem, kiedy rozmawiał z Erdoganem na Face Time.